

Metaforyzm a męskie kasztele

Fakt przyćmiemia glorii indywidualizmu w epoce, którą przeżywamy, wydaje się ustalony. Zarówno strategia wojskowa jak systemy ekonomiczne i doktryny społeczne liczą wyłącznie na masę. Kult zbiorowości ogarnął więc i sztukę.

Rzadko jednak mówi się o tem, że epoka nasza jest również momentem zaćmienia człowieka. Operuje się masą dlatego, że walor człowieka, jako gatunku, zmałał. Od racjonalizmu poprzez romantyzm i pozytywizm wyprowadzono jednostkę ludzką na stanowisko centrum świata. Zaledwie zgrubsza ogarnawszy ziemię, człowiek — rozparty na szczycie kosmosu — z początku upajał się boskością; później — w poczuciu najwyższych obowiązków — zaczął panować żywiołom. Pracą intelektu i intuicji stwarzał systemy naukowe, badał, odkrywał. Nastąpił okres genialnych wynalazków. Człowiek-bóg zagospodarował swoją dziedzinę. Zaledwie jednak zdołał ją światłem rozumu naświetlić, okazało się, że królestwo jego jest drobnym ułamkiem, a władczy szczyt indywidualizmu — cyplem u podnóża bezkresów. I człowiek — współczesny radioamator, roentgenolog, curie-terapeuta i lotnik — zmałał, osaczony przez ocean pierwiastków, skojarzeń, perspektyw, fał względności i telewizyj.

Następuje zmiana w proporcjach. Uczeni na swoim szczycie nie wyglądają już jak mieszkańcy Walhalli lecz raczej jak majtkowie w bocianich gniazdach, sygnalizujący w kierunku nieznanych lądów. Na naszym rozhuśtanym okręcie raczej my, załoga, czujemy się siłą. A jednocześnie — w obliczu żywiołów — wszyscy, z sygnalizatorami włącznie, czujemy się małością.

Stąd kult masy i stąd zaćmienie człowieka.

A jednak zaćmienie — nie zmierzch. Bo na naszej łupinie opływamy glob, z naszych lotnisk startują w kosmos codziennie tysiące zdobywców. Jeden z nich (może to będzie poeta?) w końcu pochwyty kontrsygnał, i wtedy znowu na rubieży podbojów stanie Walhalla i zamieszka ją w niej boskie jednostki.

Wobec tych właśnie zmiennych i coraz dalszych perspektyw jakże zabawny musi się wydać punkcik widzenia tych państwa, którzy mówią: „To ważne a tamto nieważne. Nie jesteś pisarzem, bo opisujesz przedmioty; nie jesteś pisarzem, bo zaledwie dotknąłeś człowieka, już — jak

snoludki, Marxa czy metempsychozę. Ale sprawą kultury jest tolerancja ateusza wobec każdej religii. I sprawą kultury jest także nienegowanie piękna, na które nie ma aparatu odbiorczego w zasięgu danej wrażliwości.

Wszystkie gatunki mają równe prawo do życia — chodzić winno tylko o doskonałość gatunków.

Argumentem suprême dla naszych kulturalników zwykło być: „na Zachodzie iraczej”, albo: „na Zachodzie tak samo”. Tkwi w tem — poza zrozumiałem u nas parwenjuszostwem cywilizacyjnym (parowozu z Ameryki, autobusy z Gdańska, recepty artystyczne z Francji) — tragiczna niechęć Polaków do polskości. Do polskości słowiańskiej.

„Francuzi dają w literaturze koncepcję intelektualną”. Dobrze. Dają. Tak właśnie wygląda — między innymi — ich wkład w kulturę świata, tak zdołali sprepować przyrodzone składniki.

„Polacy nie dają w literaturze koncepcji intelektualnej”. Dobrze. Nie zawsze dają. Dają natomiast zawsze zmysłowy sentyment, będący jądrem wszelkiej metafizyki.

Zarówno jedno nastawienie psychiczne jak drugie — intelektualizm i sensualizm — to ocean możliwości, zaledwie napoczętych przez ludzką pepinjerę.

Niechże więc rasowy Francuz myśli.

Niech rasowy Polak czuje.

„Że to teraz nikogo nie obchodzi, co się czuje...”

Nie obchodzi jednego snoba, co czuje drugi histeryk. Ale z pewnością intelektualista wysokiej klasy z większym zainteresowaniem dowiadywać się będzie, co czuje — egzotyczny dla niego — sensualista, niż co wykoncypował myśliciel z przeciwnika.

A teraz jeszcze... Jeżeli forma ma swoje nadnormalne wykwyty, mówi się: barok. To się mówi na tej samej zasadzie, dla której nazywa się masonem liberalnego człowieka. Barokiści bawili się w słowa, jak markizy bawiły się w pasterki. Te słowa nie stały w żadnym stosunku do treści, tak samo jak posoch i wymiona owcze nie stały w żadnym stosunku do istotnych zainteresowań Marji Antoniny.

Metaforyzm jest koniecznością niektórych stanów twórczych. Jest wykładnikiem pewnej ściśle określonej treści. Gdyby w danym momencie odjęto twórcy możliwość użycia przenośni, fakt, który był tej

Wobec tych właśnie zmiennych i coraz dalszych perspektyw jakże zabawny musi się wydać punkcik widzenia tych państwa, którzy mówią: „To ważne a tamto nieważne. Nie jesteś pisarzem, bo opisujesz przedmioty; nie jesteś pisarzem, bo zaledwie dotknąłeś człowieka, już — jak pchła — odskakujesz od niego w kolor, w dźwięk, na taflę mahoni, na gwiazdę... Powinieneś raczej statecznie przyssać się do człowieka. Bo tylko on jest ważny”.

Zgódźmy się z nimi na chwilę. Niechże więc sobie będzie najważniejszy człowiek. (Choć jabyśmy wolała nie ręczyć, czy w pracowni człowieka sprawy najistotniejsze nie zawiązują się i nie rosną na tym jedynym metrze sześciennym, dokąd nie sięgnął fluid pracownika...) Czyż znajdzie się symplista, któryby twierdził, że człowiek — w przeciwstawieniu do niedźwiedzia — kończy się na swojej skórze? Że homo sapiens nie chodzi w refleksach, w zapachach, w październikach cudzego istnienia, jak niedźwiedź w futrze, w liściach i w skorupie błotnej?

Można — pisząc — mieć na względzie tylko wewnętrzną maszynerję człowieka, ale można także widzieć go i od zewnątrz w jego futrze, którym jest całe otoczenie: od koszuli po księżyc.

Tym, którzy tak widzą, jako narzędzie pisarskie służy styl metaforyczny. Nie może być inaczej: mając przed sobą człowieka, obrośniętego milionem odprysków świata, tegoż człowieka traktują jak odprysk w stosunku do potwornych spraw wszechświata. Wielopostaciowość zjawiska jest dla nich jego najwybitniejszą cechą. Każda rzecz jest zarazem wielka i jednak mała, siedmiobarwna, dzisiejsza i już wczorajsza. Widzenie, oczywiście, uciążliwe dla psychiki mieszczańskiej: przekreśla bowiem możliwość jakiegokolwiek sekwestru... Tysiączne nici metaforyczne, któremi wiąże się zjawiska najbardziej napozór obce sobie, te nici są przedziwem wszechobjęcia.

Tak więc forma staje się najistotniejszą treścią: przy jej pomocy wyodrębniamy aurę faktów, tę atmosferę, która opływa zarówno ludzi, zwierzęta, przedmioty, i której dostrzeżenie stokroć jest dla rozwoju życia posilniejsze, niż asymilowanie anegdot mniej czy bardziej wnikliwych o perypetyjach Europejczyka.

Styl metaforyczny — o ile jest emanacją danej psychiki, nie zaś przyswojoną manjerą! — jest jak gdyby uzewnętrznieniem pewnej religii; jako taki nie może przemawiać do wszystkich. Bo nie wszyscy są skłonni wierzyć w Bramaputrę, kra-

cze nie stały w żadnym stosunku do istotnych zainteresowań Marji Antoniny.

Metaforyzm jest koniecznością niektórych stanów twórczych. Jest wykładnikiem pewnej ściśle określonej treści. Gdyby w danym momencie odjęto twórcy możliwość użycia przenośni, fakt, który był tej przenośni pobudką, przestałby istnieć. Bo istniał jedynie jako punkt wyjścia do nawiązania kontaktu z całym kompleksem spraw jednoczesnych.

Czyż więc — gwoli „prostocie” — zabijać mamy życie? Metaforyzm jest wszak jedyną formą wyżycia się artystycznego niektórych gatunków... Czy gatunki te usprawiedliwiają swoje istnienie w literaturze, czy czynią zadość potrzebie czytelnika — o tem zadecyduje sam czytelnik oraz — w ostatniej instancji — przyszły historyk kultury. Rozstrzygnięcie sprawy wydaje się tem trudniejsze, że kanon estetyczny nie może tu decydować: pojęcie „prostota” jest równie nieuchwytnie jak pojęcie „piękno”. Jedynym żądaniem, jakieby tu postawić można, to postulat *linji prostej* między pobudką twórczą a jej uzewnętrznieniem artystycznym. A więc postulat etyczny: uczciwość w o-bliczu własnych zamierzeń.

Charakteryzowany wyżej sensualizm, przemawiający w literaturze językiem metafory, cechuje wiele utworów kobiecych. Zatem niechęć męska do czynnej kobiecości usiłuje nadać temu walorowi zabarwienie pewnej „Minderwertigkeit”: powlec śmiesznością — unieszkodliwić. Od-ruch równie niepoważny jak obnoszenie męskich kapeluszy i światopoglądów przez „mocne” kobiety — nietakt w stosunku do ludzkości.

Jest w interesie zarówno mężczyzn jak kobiet pomnażanie, kultywacja każdej odrębności: przecież wspólnie czerpać będziemy z bogactwa. Skoro metaforyzm dał zaszczerpić się tak łatwo na twórczości kobiecej — stanowi widocznie wyraz odpowiedni dla specjalnego materiału, jakim ona operuje.

Pozwólmymy dojrzewać!

Bez gniewu i bez krzywd uśmiechów słuchajmy każdej mowy.

Poznawszy — z głębszą świadomością wróćcie na męskie kasztele.

ANTONI SŁONIMSKI

WIEŻA BABEL

ZŁ. 4.—

NAKLAD F. HOESICKA